



WACŁAW ROSZKOWSKI

Warszawa, 26 sierpnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Wacław Roszkowski
Imiona rodziców	Wacław i Leokadia z d. Prochadzka
Data urodzenia	22 marca 1914 r. w Warszawie
Wykształcenie	szkoła powszechna i szkoła zawodowa
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Wilcza 22 m. 23
Zawód	fryzjer

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Grottgera 6. W dniu 3 sierpnia 1944 roku (daty nie jestem pewien) około godziny 10.00 rano posłyszałem strzały. Wszedłem wtedy na strych i przez okienko zobaczyłem zwłoki leżące na ulicy Żajączkowskiej przy schodkach prowadzących na Dworkową.

Około 15 sierpnia żandarmi z oddziału stacjonującego przy Dworkowej zabrali mnie i zatrudnili jako fryzjera w domu przy Dworkowej 3. Pozostałem tam do końca września.

Domy przy Dworkowej nr 1, 3 i 5 zajmowały oddziały żandarmerii powiatowej. Gdy tam przybyłem, dowódcą oddziału był *Hauptmann* Lipscher. Zapamiętałem z tego oddziału volksdoutscha Malickiego: niskiego wzrostu, szczupły, o ciemnych oczach w binoklach, jak słyszałem, rodem z Powiśla. Na początku powstania (daty dokładnie nie pamiętam) żandarmeria przenosiła się z ulicy Willowej na Pogodną.

23 sierpnia 1944 Niemcy wyprowadzili ludność cywilną z ulicy Grottgera. Wtedy, jak słyszałem, zostali zabici dwaj mężczyźni z grupy ewakuacyjnej, którzy przynieśli ранnego esauła.

27 września 1944 rano około godziny 7.00 przybył od strony ul. Rakowieckiej oddział młodych żołnierzy niemieckich w wieku 16 – 17 lat, ubranych w drewniane buty, w panterki, uzbrojonych granatami i rozsypali się w terenie. Jak przypuszczaliśmy, zabezpieczyli włązy kanałów. W tym czasie wyruszyło w ulicę Puławską kilka czołgów oraz oddział SS i policji. Około godziny 11.00 zobaczyłem, jak od strony Mokotowa SS-mani przyprowadzili na skarpę koło bunkra młodego żołnierza z opaską AK na ramieniu. Widziałem, jak go bili, popychali, odprowadzili, znów przyprowadzili, kazali wykopać dół, a następnie go zastrzelili. W tym czasie SS-mani przyprowadzili drugiego mężczyznę w wysokich butach o wyglądzie powstańca i rozstrzelali przy bunkrze na skarpie. Około godziny 14.00 młodzi żołnierze niemieccy z oddziału, który widziałem po raz pierwszy rano, otworzyli kłapę od kanału położonego naprzeciwko parkanu między posesją numer 3 a 5. Znajdowałem się wtedy na pierwszym piętrze w domu nr 5 przy ul. Dworkowej. Była akurat przerwa obiadowa. Widziałem przez okno, że ulica była obstawiona przez żandarmerię, a koło włączów przez SS. Z włączu zaczęła wychodzić ludność cywilna, wśród której byli chorzy, kobiety, dzieci i mężczyźni, a także powstańcy z opaskami i bez opasek. SS-mani stojący koło włączu rozdzielali na dwie grupy, kobiety, dzieci i starszych mężczyzn kierując pod dom nr 5, a młodym zabierano broń i kazano uklęknąć pod płotem po przeciwnej stronie ulicy, dochodzącym do schodków przy Dworkowej. W pewnej chwili, kiedy pod płotem było już ustawionych około 90 mężczyzn klęczących twarzą do płotu w trzech szeregach zauważyłem, że mężczyzna wychodzący z włączu zaczął szamotać się z SS-manami. SS-mani zaczęli go bić i odprowadzili pod dom przy Dworkowej do płotu pomiędzy numerami 3 i 5. W grupie klęczącej pod płotem ktoś zawołał „chłopcy uciekajcie!”, kilku rzuciło się do ucieczki w dół schodków, jeden z nich dobiegł do jeziora i zaczął płynąć. Jeden z powstańców spod płotu zaczął strzelać do Niemców. SS-mani otworzyli ogień z pistoletów maszynowych, wybili wszystkich powstańców pod płotem oraz uciekających schodkami i płynącego z jeziora. Między zabitymi widziałem kilka kobiet. Gdy strzelanina ucichła, słyszałem pojedyncze strzały. Widziałem, jak SS-mani dobijali rannych. Po strzelaninie SS-mani wrzucali granaty do włączów. Przed zachodem słońca, około godziny 17.00 widziałem, jak żandarmi doprowadzili najpierw trzech, potem pięciu mężczyzn i rozstrzelali ich pod płotem.



Na kilka dni przed kapitulacją Mokotowa, to jest przed 26 września 1944, oddział żandarmerii Lipschera odjechał z Warszawy.

Zwłoki rozstrzelanych zakopali mężczyźni z cywilnej ludności na terenie bazaru. Grupę kobiet odprowadzono ulicą Puławską.

28 września oddział żandarmerii opuścił ulicę Dworkową i zabrał nas na ulicę Czackiego. Tam przebywałem do kapitulacji.

Na tym protokół zakończono i odczytano.